



Jacek Pałkiewicz

**Ludzki organizm to unikalny mechanizm, który nie przestaje zaskakiwać swoją zdolnością adaptacji i zachowania życia. Za sprawą motywacji i determinacji człowiek jest w stanie wygrać z ograniczeniami, jakie w sytuacjach – zdawałoby się – bez wyjścia narzuca mu ludzki ustrój**

Znane są niewiarygodne losy osób, które otarły się o śmierć i wygrały z nią. Zapewne najbardziej zdumiał naukowców przypadek Anny Bagenholm, która zmartwychwstała po swojej śmierci. Dwudziestodwuletnia norweska radiolog, zjeżdżając na nartach, straciła panowanie i wpadła w szczelinę lodową pod strumień lodowatej wody. Wyciągnięta po 80 minutach z pułapki nie dawała żadnych oznak życia. Jej puls zanikł, krew przestała krążyć, a temperatura ciała spadła do 13,7 st. (a przy obniżeniu do 33 stopni pojawiają się omamy i ośpienie, natomiast przy 24 stopniach dochodzi do śmierci). W stanie śmierci klinicznej przewieziono narciarkę helikopterem do szpitala w Tromsø, gdzie znalazła się pod opieką dużego zespołu lekarzy i pielęgniarek, którzy trudzili się, aby przywrócić jej życie. Nadzieja była niemal zerowa, ale po trzech godzinach serce Anny tknęło i życie zaczęło znnowu płynąć w jej żyłach. Powoli ruszyły wszystkie ważne narządy i po 10 dniach Anna otworzyła oczy. Była sparaliżowana od szyi w dół i musiała spędzić kilka miesięcy na intensywnej terapii. Petter Andreas Steen, lekarz ze Szpitala Narodowego w Oslo, powiedział, że „z powodu zimna jej metabolizm zwolnił do tego stopnia, że tkanki potrzebowały bardzo mało tlenu do utrzymania się”. Stąd jej mózg nie doznał żadnych uszkodzeń. Wprawdzie Norweżka do dziś cierpi na drobne objawy uszkodzenia nerwów w dłoniach i stopach, ale istotne jest, że całkowicie odzyskała wszystkie funkcje życiowe.

Naukowe czasopismo medyczne „The Lancet” zauważa, że zimno, podobnie jak



# Otrzeć się o śmierć

i mechanizmy obronne czy zdolności adaptacyjne człowieka do niskich temperatur, wciąż jeszcze przedstawia dla badaczy wiele niewiadomych. Ponadto podkreśla się, że to niesłychane doświadczenie stanowi przełom w ratowaniu ludzkiego życia. Hipotermia terapeutyczna, kontrolowane obniżenie ciepłoty ciała, pozwala odratować chorego, u którego stwierdzono zatrzymanie krążenia krwi.

Osobiście przychodziło mi zajmować się granicą możliwości ludzkiego organizmu w upiornych warunkach i zdolnościami przeżycia w nich. Bywało, że w okowach srogiej syberyjskiej zimy, palącego skwaru Sahary i innych bezlitosności żywiołów wspomagałem fizjologię i biologię człowieka, eksperymentując na sobie, jak daleko można się posunąć i gdzie leży czerwona linia, której nie można przekroczyć.

## BEZ WODY

Jako żeglarza zdumiewa mnie wyjątkowa historia 24-letniego Poon Lima, który spędził na wodach Atlantyku 133 dni. Brytyjski frachtowiec s/s „Ben Lomond”, na którym Chińczyk był zamustrowany jako steward, w listopadzie 1942 r. został zatopiony przez niemiecki U-boot. Nieszczęśliwiec, jako jedyny z załogi, zdołał skorzystać z prymitywnej tratwy ratunkowej o powierzchni 2,5 mkw., na której było kilka

puszek sucharów, czterolitrowy pojemnik z wodą, nieco czekolady, woreczek cukru i kilka rac świetlnych. Podjął niewyobrażalne wyzwanie, aby stawić czoła rozpaczliwej sytuacji. Zmysł techniczny pomógł mu wykorzystać wszelkie dostępne zasoby. Łapał deszczówkę w płócienny daszek i łowił ryby na haczyk zrobiony z drucianej spirali z latarki. Czasami schwytał też mewę na tę samą rybę jako przynętę. Pewnego razu złapał małego rekina, który zapewnił mu strawę na kilka dni. Wprawdzie ocean nie złamał ducha rozbitka, ale ponieważ nie umiał pływać, nie uwolnił się od nieustannej udręki, pomimo że był przywiązany do tratwy. Przeszedł trudne chwile podczas sztormu, który zmył mu spory zapas wody. Nie tracił jednak nadziei i się nie poddawał.

Nie pił przez 10 dni, sączył tylko mocz. Pomimo zmałowanego umysłu jakiś pierwotny instynkt podpowiadał mu, żeby nie pić wody morskiej, tylko zwilżać usta. Stracił kilkanaście litrów płynów z organizmu i jego odwodnienie sięgnęło 20 proc. ciężaru ciała. Według doświadczalnych badań praktycznie nie miał prawa już żyć. Nie sprawdziła się jedna z trzech reguł sztuki ujęcia z życiem: trzy minuty bez powietrza, trzy dni bez wody, trzy tygodnie bez jedzenia.

Chińczyka, krańcowo wyczerpanego, uratowali brazylijscy rybacy. Po mie-



Pasażerowie samolotu, który w 1972 r. rozbił się w Andach, przeżyli, choć musieli jeść zmarłych towarzyszy podróży

FOT. BETTMANN/GETTY IMAGES

23 dniach stała się ofiarą w analogicznej próbie.

## NA KRAWĘDZI

Ponad 50 lat temu miała miejsce katastrofa lotnicza, nagłośniona w książkach i dużych produkcjach filmowych. Charterowy lot 571 samolotu należącego do Urugwajskich Sił Powietrznych, który wystartował z Montevideo i leciał do Santiago de Chile, wskutek błędu pilota rozbił się na wysokości 4 tys. metrów, wśród ośnieżonych górskich szczytów Andów, rozpadając się na dwie części. Na pokładzie było 45 pasażerów – drużyna rugby Old Christians Club oraz przyjaciele i rodziny. Śmierci w zderzeniu uniknęły 33 osoby, jednak ostatecznie uratowało się tylko 16 (reszta zmarła z powodu odniesionych ran i ekstremalnych warunków pogodowych).

Akcja ratownicza była skazana na niepowodzenie, bo w tej okrutnej krainie niełatwo było dostrzec szczątki białego kadłuba pośród ośnieżonych zboczy gór. Po ośmiu dniach poszukiwania przerwano, o czym nieboracy przypadkowo usłyszeli w radiu tranzystorowym. Wyczerpani, niedożywieni, z okaleczającymi kończynami, dotknięci chorobą wysokościową i śnieżną ślepotą, borykając się z siarczystym mrozem i zamiecią śnieżną, stracili wiarę w ocalenie. Gdy wydawało się, że los już wystarczająco skrzywdził uczestników feralnego lotu, na resztki samolotu spadła lawina, zasypując go zwałami śniegu. Niektórzy zginęli, inni odkopali się po trzech dniach. Zapasy się skończyły, a rejon nie zapewniał żadnego naturalnego pożywienia. Czas działał na niekorzyść, jedyną alternatywą dla skazanych na śmierć głodową pozostało spożywanie ciał zmarłych współtowarzyszy.

Oprócz praktykowanej do niedawna antropofagii na podłożu rytualnym

historia odnotowała też wiele podobnych przypadków z powodu głodu. W XIX w. zdarzyło się to między rozbitkami na tratwie „Meduza” u wybrzeży Afryki Zachodniej i było rozpowszechnione podczas oblężenia Leningradu czy wielkiego głodu na Ukrainie, który w latach 30. zadał śmierć kilku milionom ludzi. Jeden z rozbitków w Andach wspominał po jakimś czasie: „To była katońska próba, niemożliwe upokorzenie, bo naruszaliśmy cywilizacyjne normy. Ale nie mieliśmy innego wyjścia. Bez dwóch zdań to pogwałcenie sacrum uratowało nam życie”.

W pewnym momencie dwóch rugbistów będących w najlepszej formie fizycznej podążyło w poszukiwaniu jakiegoś siedliska ludzkiego. Najeżona trudnościami wędrówka przez bezludną Kordylierę wyczerpała ich kompletnie, ale potrafili wykażać umiejętność wytręcenia sił do ostatecznych granic. Wola życia i bezprzykładna wytrwałość skłaniały ich do kroczenia wciąż naprzód. Po dziewięciu dniach katorżniczej drogi natknęli się na pasterzy, którzy zaalarmowali służby ratunkowe. Siedemdziesięciodwudniowa gehenna dobiegła kresu.

Najpiękniejszą wizytówkę wiary w nieograniczone możliwości ludzkie w sytuacji życia na krawędzi zobrazował pisarz i pionier lotnictwa Antoine de Saint-Exupéry. W czerwcu 1930 r. pilot pocztowy Henri Guillaumet odleciał z Santiago de Chile do Mendoza, po drugiej stronie Andów, w Argentynie. Podczas lotu na wysokości 6500 metrów trafił na gwałtowną burzę śnieżną, która zmusiła go do awaryjnego lądowania. Przez dwa dni czekał na zakończenie nawałnicy, po czym wyruszył w drogę. Brnął w głębokim śniegu pięć dni i nocy. Przy życiu utrzymywała go myśl o ukochanej żonie, w chwilach zwątpienia siadał, patrzył na jej zdjęcie i mówił do siebie: „Jeśli wierzysz, że jeszcze żyję, to z pewnością dasz wiarę, że się nie poddam. A więc idę, idę... Byłbym ostatnim tchórzem, gdybym się zatrzymał”. Ciągnął więc niestrudzenie krok za krokiem, wreszcie wyczerpany i przemarznięty osiągnął chatę wieśniaków, którzy skontaktowali się z policją. W San Carlos, gdzie został przewieziony, odwiedził go Saint-Exupéry. Guillaumet we łzach wyznał mu: „Tego, czego dokonałem, nie zrobiłoby żadne zwierzę na świecie”. Ostatnią rzeczą, która umiera w człowieku, jest właśnie nadzieja. © Wszelkie prawa zastrzeżone

sięcej rekonwalescencji w szpitalu w Belem trafił do Wielkiej Brytanii, gdzie za heroizm król Jerzy VI odznaczył go Medalem Imperium Brytyjskiego. Royal Navy wykorzystywała jego doświadczenie do szkolenia marynarzy na wypadek konieczności przetrwania po utracie okrętu. W 1949 r. Lim wyemigrował do USA, gdzie stał się celebrytą. Na wystąpieniach publicznych życzył wszystkim, aby nigdy nie musieli rywalizować z jego niefortunnym rekordem.

Fizjologia zna przypadki innych niebywałych rekordów. Podczas drugiej wojny światowej dwóch zestrzelonych pilotów alianckich ocalało bez picia 15 dni. Z kolei w 1979 r. 18-letni wówczas Andreas Mihavecz za spowodowanie wypadku samochodowego trafił w Austrii do policyjnego aresztu. Z powodu zbiegu okoliczności funkcjonariusze sądzili, że został już zwolniony. Zapomniany w celi utrzymał się przy życiu 18 dni bez wody i wyżywienia. Stracił na wadze 24 kg., ale po paru tygodniach powrócił do zdrowia. Niesprawdzona jest natomiast zdumiewająca informacja o mozambijskim pastorze Francisco Barajah, który próbując naśladować 40-dniowy post Jezusa Chrystusa bez jedzenia i wody, zmarł po 25 dniach. W 2006 r. podobny los spotkał w Londynie pewną kobietę, która po



Poon Lim przetrwał na Atlantyku 133 dni FOT. DOMENA PUBLICZNA